



Zespół Teatru im.
Juliusza Słowackiego
w Krakowie wygłasza
oświadczenie do
Zarządu Województwa
Małopolskiego,
29 czerwca 2023 r.

Najważniejsza jest zemsta

PiS chce zniszczyć jeden z najlepszych teatrów w Polsce, którego spektakle w ostatnim sezonie obejrzało ponad 100 tys. widzów. To kolejny etap wojny z niezależnymi scenami

TEKST ALEKSANDRA PAWLICKA

W Teatrze Słowackiego jest święta zasada: niczego się nie cenzuruje i mówi się prawdę. To są rzeczy, których ta władza boi się najbardziej: prawdy, wolności, poezji. W XXI wieku jestem odwoływany za Mickiewicza, Gomułka przy tym się chowa – mówi „Newsweekowi” Krzysztof Głuchowski, którego PiS od 500 dni próbuje odwołać z funkcji dyrektora krakowskiego Teatru im. Juliusza Słowackiego.

W urzędzie marszałkowskim właśnie rozpisano konkurs. W wakacje ma wyłonić nowego dyrektora, choć kadencja obecnego kończy się dopiero za rok.

WERSAL SIĘ SKOŃCZYŁ

GILDIA POLSKICH REŻYSERÓW I REŻYSERÓW TEATRALNYCH, Unia Polskich Teatrów, Stowarzyszenie Dyrektorów Teatrów i Związek Zawodowy Aktorów wystosowały list w obronie Słowaka, jak potocznie nazywany jest ten teatr.

– To oznacza, że nikt szanujący się nie weźmie w tym konkursie udziału. Bo jest on ustawką dla partyjnych nominatów – mówi Głuchowski.

– Dlaczego więc to robią? – pytam.

– To jasne, idą wybory. W komisji konkursowej na dziewięć miejsc siedem ob-

sadzają swoimi i wybiorą swojego, zapewne bez kompetencji, bez wiedzy na temat tego, jak funkcjonuje kultura i czym jest sztuka. Owszem, są wybitni twórcy, którzy służą złu, ale PiS nawet takich nie ma. Słowak jest jedną z najstarszych scen narodowych i nie można go traktować jak skansenu czy domu kultury, z całym szacunkiem dla obu rodzajów instytucji – odpowiada Głuchowski.

Na deskach Słowaka miała miejsce prapremiera „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego, tu po raz pierwszy wystawiono wszystkie części „Dziadów” Adama Mickiewicza. I właśnie „Dziady” w reżyserii Mai Kleczewskiej, pełne aluzji – od protestów Strajku Kobiet, przez kościelne skandale, po Konrada, który jest kobietą o kulach – sprawiły, że dyrektor teatru znalazł się na cenzurowanym. Małopolska kurator oświaty Barbara Nowak zaleciła dyrektorom szkół, aby uczniowie nie oglądali tego „szkodliwego spektaklu, który pragnie kształtować spojrzenie społeczne na współczesną Polskę nie z troską, miłością należną Ojczyźnie, lecz z nienawiścią do jej rodowodu historycznego”. Minister edukacji Przemysław Czarnek nazwał przedstawienie „działościem”, minister kultury Piotr Gliński zawiesił procedurę dofinansowania kwotą 3 mln zł, a małopolski marszałek

NIE
ZOSTANIEMY
W TEATRZE
SŁOWACKIEGO
LUDZI!

Witold Kozłowski z nadania PiS (któremu podlega teatr) rozpoczął procedurę odwołania dyrektora teatru.

– Coś mu się pomyliło, ja nie jestem pracownikiem marszałka. Mam kontrakt i śmiem twierdzić, że bardzo precyzyjnie go realizuję. Powiedziałem zespołowi siedem lat temu, gdy obejmowałem stanowisko: za pięć lat będziecie jednym z najlepszych zespołów w Polsce, tylko musimy ciężko pracować. Tak się stało – mówi Głuchowski i wylicza: – Dziś mamy najbardziej kasowe spektakle, średnio co dwa tygodnie dostajemy nagrodę, w ostatnim sezonie obejrzało nas ponad 100 tys. widzów, sami wypracowujemy pieniądze na działalność artystyczną, bo to, co dał w zeszłym roku marszałek, nie starczyło nawet na płace. Działając pod totalną presją i z nieustannie odwoływanym dyrektorem, nie tylko poradziłem sobie, ale wyprodukowaliśmy musical „1989” i odnosimy sukcesy.

– O co więc tak naprawdę chodzi w tej nagonce? – pytam.

– Moralność i przyzwoitość nie są waleriami tej władzy, lecz będącą ich przeciwnością podłość. To jest, przepraszam, że użyję tego słowa – gówniana wendeta – odpowiada Głuchowski i dodaje: – Czas udawania wersalu i zachowywania się, jakby deszcz padał, kiedy ktoś pluje nam w twarz, już się skończył. Moje zobowiązania nie są wobec marszałka, tylko wobec sztuki, wolności, historii, mojego zespołu, Krakowa i Małopolski oraz widzów. Jestem problemem, bo nazywam rzeczy po imieniu. A koń jaki jest, każdy widzi. To są nieprzyzwoici ludzie, których nie interesują kultura i dziedzictwo narodowe, tylko zepsucie każdego sukcesu, którego nie mogą sobie przypisać.

ZDRADZONA KOCHANKA

– **PIERWSZA MYŚL:** WSZYSTKO ZACZYNA SIĘ OD TEGO, jak w Polsce traktuje się władzę. Polityka to nadal domena niespełnionych i często zakompleksionych ludzi, którzy chcą być ważniejsi niż inni. Nie służba, nie wymagania wobec siebie, ale chamskie dorwanie się do stołka i pokazywanie, kto tu rządzi. Ten mechanizm dotyczy także mojego i wielu niezależnych teatrów w Polsce – mówi Bartosz Szyd-

łowski, były kurator artystyczny w teatrze Słowackiego i twórca Teatru Łąźnia Nowa w Nowej Hucie. Łąźnia także trafiła na czarną listę PiS przed wyborami – tyle że samorządowymi.

Prokuratura postawiła Szydłowskiemu zarzut niegospodarności, rozpoczęły się trwające miesiącami kontrole, przesłuchiowano każdego pracownika. Zarzuty dotyczyły 400 tys. zł, dyrektorowi groziło osiem lat więzienia. Po dwóch latach śledztwo po cichu umorzono, a kolejne



„*To są nieprzyzwoici ludzie, których nie interesuje kultura i dziedzictwo narodowe, tylko zepsucie każdego sukcesu, którego nie mogą sobie przypisać*”

KRZYSZTOF GŁUCHOWSKI,
DYREKTOR TEATRU IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO

audyty potwierdziły dobrą kondycję Łąźni – organizatora cieszącego się renomą Międzynarodowego Festiwalu Boska Komedia i miejsca aktywizacji społecznej dla mieszkańców Nowej Huty.

Głuchowskiemu także próbowano udowodnić, że źle zarządzał publicznymi pieniędzmi w czasie pandemii, on zapewnia, że „uratował stanowiska pracy i zaoszczędził 80 mln zł”. Problemy finansowe to znana metoda wykańczania teatrów przez PiS. Teatr im. Jaracza w Łodzi nie zdołał wybronić swojego cenionego

dyrektora, którego zwolniono pod zarzutem nieprawidłowości protokolarnych bez skierowania sprawy do Rzecznika Dyscypliny Finansów Publicznych. Konkurs ustawiono tak, aby kryteria spełniał tylko jeden kandydat – Michał Chorosiński, mąż posłanki PiS. Zespół Jaracza uznał to za rozwiązanie siłowe.

Wykończono także świetny Teatr Polski we Wrocławiu, bo najpierw wicepremier Gliński cofnął mu dotację, karząc za kontrowersyjny spektakl „Śmierć i dziewczyna”, mimo że go nie obejrzał, a potem wprowadził do teatru swojego człowieka, który teatr zadłużył, bo z afisza zniknęły głośne przedstawienia i teatr zaczął świecić pustkami.

– Obecny zatarg w Słowaku – uważa Bartosz Szydłowski – miał początkowo charakter politycznego zderzenia, ale przekształcił się w osobistą krucjatę marszałka Kozłowskiego, który nie może wybaczyć tego, że został ośmieszony. Mając szansę udowodnić, że jako nauczyciel wychowania fizycznego potrafi widzieć szerzej, wolał sprowadzić wszystkich do sali gimnastycznej i zagwizdać na apel.

– Marszałek – dodaje Szydłowski – nie może wybaczyć Głuchowskiemu, że jest samodzielny. To osobista krucjata bezradnego marszałka, którego nie stać na przyznanie się do błędu. Pokiereszowane ego, które musi leczyć zniszczeniem teatru. Zachowuje się jak zdradzona kochanka. Groteskowa sytuacja prowadząca do tragedii.

W Krakowie można jednak usłyszeć, że za działaniami marszałka Kozłowskiego stoi jeden z najbliższych współpracowników prezesa PiS, Ryszard Terlecki, który pacyfikacją niezależnych, krakowskich teatrów próbuje zapunktować na Nowogrodzkiej. Polityczna czystka zaczęła się od Starego Teatru, podlegającego bezpośrednio ministrowi kultury. – Podobno za obydwoma tymi decyzjami, w sprawie Starego i Słowaka, stoi Terlecki i podobno są one nieodwołalne – twierdzi jeden z moich rozmówców.

STUKOT KOS

TO WŁAŚNIE W STARYM TEATRZE 30 CZERWCA I 1 LIPCA TEGO ROKU podczas przedstawień „Wesela” aktorzy rozwinęli

w finałowej scenie transparent „murem-zastawakiem” i odczytali oświadczenie popierające koleżanki i kolegów. – Decyzję podjęliśmy, gdy dowiedzieliśmy się o rozpisaniu konkursu na dyrektora Teatru Słowackiego. Mieliśmy wrażenie, że drugi raz wchodzimy do tej samej rzeki, choć podobno to niemożliwe. A jednak! PiS wywraca do góry nogami nawet rzeczy, które nie śniły się filozofom... – mówi Katarzyna Gaweł, inspicjentka i dobry duch Starego Teatru. I dodaje: – Sześć lat wcześniej, o tej samej porze roku, podczas czerwcowych „Wesel”, odbywał się trwający cztery dni protest krakowskiej publiczności przeciwko decyzji ministra Glińskiego w sprawie konkursu na dyrektora Starego Teatru. W sytuacji jakże podobnej do tej, w jakiej znajduje się obecnie Krzysztof Głuchowski! Stary miał za sobą niezwykle udane pięć lat kadencji Jana Klaty, świetną sytuację finansową i odnosił sukcesy artystyczne. A jednak Kłata przegrał. Ważniejsza była polityczna zemsta.

Zwolnienie Jana Klaty ze Starego zbiegło się z przygotowaniami „Wesela”. Kłata został wezwany do Ministerstwa Kultury w czasie próby generalnej. Gdy poinformował zespół, że traci stanowisko, aktorzy zerwali czarną kurtynę i wywiesili ją niczym żałobny kir z okna gabinetu swojego dyrektora. Powiewał nad placem Szczepańskim obok plakatów „Kons-TytucJa” wywieszonych w oknach Starego do ostatniego dnia urzędowania Klaty.

Dziś Jan Kłata mówi „Newsweekowi”: – PiS na odcinku kultury stacza się po równi pochyłej i na dodatek brzydko się chwyta. Na początku swoich rządów próbowali zachowywać pozory: przynajmniej chciało im się sfingować dyrektorski „konkurs” w Starym Teatrze. Wyszło, jak wyszło – cóż, kadry nie są najmocniejszą stroną PiS.

„Wesele” jest grane w Starym do dziś. I do dziś jest areną obywatelskich manifestów. W finałowej scenie, przy stukocie kos aktorzy rozwijali transparenty podczas demonstracji w obronie wolnych sądów, strajków nauczycieli i w dniu śmierci Piotra Szczęsnego. Wtedy na białym zwoju wypisali farbą: „Wolność kocham i rozumie, wolności oddać nie umiem”.

Pomysł stukania kosami w finale „Wesela” pojawił się podczas premiery. Któryś z aktorów stuknął o deski i dołączali do niego kolejni. – Stukot kos o scenę przerodził się w walenie przy wtórującej widowni – wspomina Juliusz Chrzastowski grający w „Weselu” rolę Gospodarza.

ARCYDRAMAT I BUNT

ZESPÓŁ TEATRU STAREGO PRZETRWAŁ, BO AKTORZY STWORZYLI RADĘ ARTYSTYCZNĄ, która wymusiła na narzuconym dyrektorem Marku Mikosie własne warunki pracy. W czasie pandemii partyjny nominat nie zdołał jednak sprostać zadaniu. – Ministerstwo Kultury usunęło go po cichu i przedstawiło zespołowi kandydaturę „nie do odrzucenia” w osobie Waldemara Raźniaka. W przypadku Starego można mówić o niszczeniu sceny narodowej, ale przede wszystkim to są zmarnowane lata i przetrącone kariery świetnego zespołu. Przetrwaliśmy, bo mamy wspaniałą i niezawodną widownię, dla której staramy się grać zawsze na najwyższym poziomie artystycznym – mówi Chrzastowski. W innym spektaklu przygotowanym także za czasów Klaty – „Wrogu ludu” – Chrzastowski gra doktora Tomasa Stockmanna i wciąż inicjuje polityczne manifesty. A to krzyczy wraz z publicznością „dla Białorusi”, jak aktywistka Jana Szostak, a to zarządza minutę ciszy za zmarłych na granicy polsko-białoruskiej.

– Jak nie opór, to co pozostaje? Akceptacja tych wszystkich kłamstw? Tego cynicznego plucia nam w twarz? – pyta Szydłowski i dodaje: – Pan marszałek chyba nawet nie zdaje sobie sprawy, że sam stworzył bohatera Krzyśka Głuchowskiego, bo gdyby głupota władzy ukryła się na premierze „Dziadów”, to nikt nie musiałby reagować i bronić rozsądku, zasad, kultury i wolności. Myślę, że oni nadal nic z tego nie rozumieją i zatykają lejącą się wodę z kranu gąbką, coraz bardziej wkurzeni, że zatykają, a tu dalej leci.

– W Starym po katastrofie z Mikosem – mówi Jan Kłata – pan minister przywiózł kolejnego faworyta już bez żadnego trybu. Teraz bezmyślni politycy prawicy niszczą Teatr Słowackiego, próbując po-

zbyć się dyrektora Głuchowskiego. Bezcześnie, na chłama, bez najmniejszego powodu łamiąc zasadę kadencyjności, spiesząc z zemstą w obawie przed utratą władzy w wyborach. Mam nadzieję, że tym razem jednak się im nie uda.

Gdy pytam o nastroje w zespole Starego, Katarzyna Gaweł mówi: – Wierzimy, że jesienne wybory PiS przegra. Inaczej nie wiem, co za noc czarna zapadnie.

W Słowaku zespół – jak mówi dyr. Głuchowski – „jest totalnie zdeterminowany”: – To jest 200 osób, pracownicy i ich rodziny, sprawdzeni w najtrudniejszych sytuacjach. To my otworzyliśmy jako pierwsi w Polsce punkt pomocy Ukrainie, zaledwie parę godzin po wybuchu wojny, który działa do dziś. Odnosimy sukcesy artystyczne, biznesowe i obywatelskie. To nie jest zasługa dyrektora-cudotwórcy, tylko prawdziwego dream teamu.

– Jeśli jednak władza pozbawi pana stanowiska, czy będzie bunt zespołu? – pytam.

– Takie rozumienie władzy jest feudalne, a w demokratycznym kraju są chwilowo wynajęci zarządzający, których nazwisk za parę lat nie będziemy pamiętać. Jeśli jednak dojdzie do eskalacji ich zachowań, to w naszym teatrze nie będzie grzecznie. Zaprosimy marszałka na scenę, żeby wytłumaczył aktorom, widzom i mediom tę sytuację.

– To jest niesamowite, że arcydramaty polskiej literatury, „Wesele” i „Dziady”, są przyczyną arcydramatów najlepszych teatrów w Polsce, przyczynkiem do niszczenia scen narodowych. A przecież my oferujemy tylko kreacje, które korespondują z tym, co ludzi otacza, boli i niepokoi – mówi Juliusz Chrzastowski.

– Nie mam lęku przed utratą pracy, bo dyrektorem byłem już w różnych miejscach. Martwię się o wspaniałych ludzi, o to, że ich wysiłek zostanie wyrzucony do kosza. My nie jesteśmy politykami, scena to nie miejsce partyjnych targów. Tu nie załatwia się deali pod stołem, bo na scenie wszystko jest jawne i jasne – zapewnia Głuchowski. – Nigdy nie zgodzę się na cenzurę, bo jeśli zrobimy to raz, to będziemy robić już zawsze. **N**

aleksandra.pawlicka@newsweek.pl